

PIŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



MAKÓWKOWE LUDKI

Jania i pan młotek.

Jania ma dużo zabawek. Ma czerwone drewniane jajko, ma żółtą blaszaną rybkę i blaszane wiaderko. Ma Jania foremkę do babek z piasku i dużą gumową piłkę. Piłka nie chce odskakiwać od ziemi, ale za to coś w niej zawsze dzwoni i lata tam we środku.

Tak, Jania ma wiele zabawek, ale nie ma lalki. Więc kiedy przyjechała chrzestna matka Jani i zapytała, coby jej chrzestna córeczka chciała? Jania zaraz powiedziała, że lalkę.

— Tatom duziom, duziom i cajom plajdziwom.

Zaraz chrzestna matka otworzyła swoją skórzaną, skrzypiącą walizkę i wyjęła z niej taką dużą, dużą i całą prawdziwą lalkę i postawiła ją przed Janią.

— Chce Jania tę lalkę?

A Jania łap! lalkę za szyję i woła:

— Ciem, ciem! Moja lala, moja!

Zobaczyła to prawdziwa mamusia Jani i powiada:

— Kiedy chrzestna mama dała ci lalkę, to ja dam ci łóżeczko dla tej lalki.

I dała mamusia niebieskie [blaszane] łóżeczko z białemi firankami z muślinu.

Jania chce lalkę położyć do [łóżeczka], wzięła ją pod paszki i niesie przez pokój, wtem bęc! Lalka i Jania leżą na podłodze!

Podłoga była bardzo twarda, więc nabiła Jani guza na bródce. Guz pobolał, pobolał i zgoił się, ale gorzej jest z lalką. Główwka rozbiła się na drobne kawałki.

Już Jania nie ma lalki. Niebieskie [łóżeczko] zostało samo.

Jania żałowała lalki, ale jeszcze [więcej] żałowała łóżeczka, bo mu się samemu przykrzyło stać w kącie.

Chodzi [Jania] po pokoju i czegoś szuka.

Patrzy chrzestna mamusia z [mamusią] prawdziwą, a Jania znalazła młotek, wzięła go za łebek i niesie do łóżeczka. Położyła go łebkiem na poduszczyce, kołderką go okryła i śpiewa:

— Psij, panie młotecku,
na mojem łózecku.

A - a - a... kotki dwa
poleciali do lasiu
i nie żłobio halasiu...

Panu młotkowi dobrze było w łóźeczku i podobało mu się śpiewanie Jani, bo leżał cichutko i tylko się z boku na bok przez sen przewracał.

I. Jeziorówna.

Makóweczki.

Wzięła matuś nóż z półeczki,
wzięła ostry nóż,
poszła ścinać makóweczki,
bo dojrzały już.
Nożem tak,
no i tak...
Pościnała mak!

Zajrzał synuś do ogródka —
makóweczek brak!
Synuś płacze, drży mu bródka:
— Gdzie się podział mak?
— Nożem tak,
no i tak...
Pościnałam mak!



Makóveczek bukiet spory,
 makóveczek moc!
 — Skocz-że, synku, do komory,
 po torebkę skocz!
 Nożem tak,
 naopak...
 Wysypiemy mak!

Chodź-że prędeej, jedynaku!
 Dobrze kwartą mierz!
 Torebeczka pełna maku —
 resztę w garstkę zbierz!
 Rączką tak...
 naopak...
 Syp do buzi mak!

L. Wiszniewski.

Madzia i świnki.

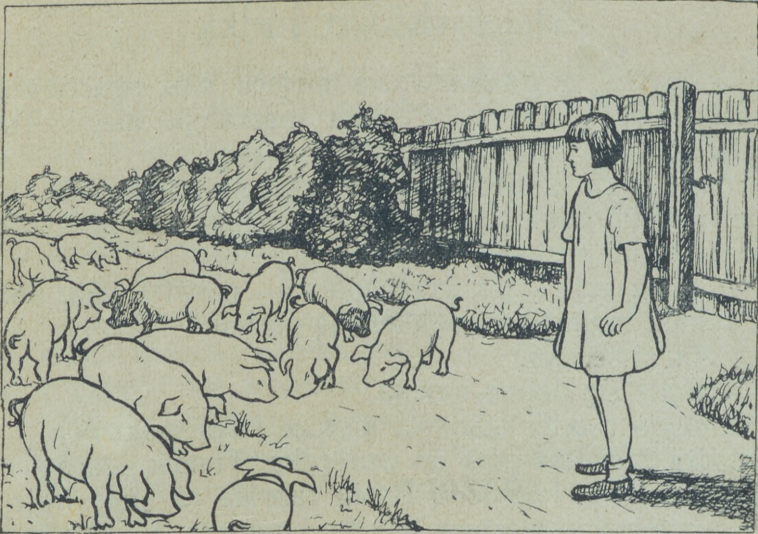
Wybiega Madzia przed dom, a tu na uliczce spotyka ją całe stadko małych świnek. Bardzo zabawne, a ileż ich jest!... — Pewnie ze dwadzieścia sztuk.

Liczy Madzia zdaleka, ale trudno jej to idzie, bo świnki ciągle się ruszają. Naliczyła wreszcie: jest ich piętnaście. Dwie pomiędzy niemi ogromnie śmieszne: całe główki mają czarne, zupełnie jak murzynki.

Nigdy Madzia takich świnek z czarnymi łebkami nie widziała. Chciałaby się Madzia z niemi bliżej zapoznać, ale cóż, boi się. Madzia wie, że to jest śmieszne bać się małych świnek. Wie, a boi się podejść, bo zbiły się w gromadkę jak owce, ryjkami do siebie stanęły i coś tam chrząkają.

— Pewnie się zjawiają na mnie — myśli Madzia.

I chce już Madzia jak najprędzej, jak najprędzej dostać się do mamy. Aż tu świnki nagle odwracają się w jej stronę.



ILEŻ ICH JEST?

Madzia coprędzej swojemi długimi nogami hyc, hyc! za furtkę.

— Na nic wasze zmawanie się, już mi nic nie zrobicie, już jestem za furtką!

Ale nie dziwcie się Madzi wy, co długo mieszkanie na wsi i świnki dobrze znacie. Madzia dopiero niedawno na wieś przyjechała — dopiero ze wszystkimi jej mieszkańcami się zapoznaje. A jak się zapozna, będzie z niej taki sam zuch, jak i z was wszystkich.

H. Gnoińska.

Makówkowe ludki.

Na strychu, w przewiewnem miejscu stoi, oparty o ścianę, wielki pęk makówek. Posłała matka po niego Tomka i kazała dzieciom mak na płachtę wytrząsać.

Rozsiedli się oboje: Tomek i Basia na środku izby łamią kruche badyłki, odcinają karbowane czubki makówek i sypią mialkie, ciemne nasionka na płachtę.

— Taka ładna, jak grzechotka — mówi Basia, potrząsając pękata makówką i odkłada ją na bok.

— Co ci po niej?

— Będę się potem bawiła.

W ciągu roboty odłożyła jeszcze kilka makówek.

Matka zesypała mak do woreczka, Tomek zgarnął i wyrzucił pokruszone badyle, a Basia zabrała na stół swoje makówki, przyniosła kolorową bibułkę i zaczęła coś majstrować, krajać, przymierzać.

Do szyjek poprzywiązywała makówkom kolorowe pełeryny, nałożyła im fałdziste spódnice, dosztukowała ręce. Jeżeli której makówce można było ściąć czubek głowy dla założenia chustki pod brodę, to i owszem. Wtedy wysypywało się mak na dłoń i prosto na język. Innym ludkom czubek głowy był potrzebny, żeby do niego przywiązać czapkę, kapelusz, czuprynkę ze lnu, albo oblepić srebrnym papierem, jeżeli to miał być król. Tym ludkom mak grzechotał po głowie, ale to nic nie przeszkadzało. Tomek aż gwizdnął z uciechy, kiedy te kukielki zobaczył.

— Baśka, urządzimy teatr taki, jak zeszłoroczna szopka!

Ustawili dwa krzesła, nakryli je matczyną chustką i już teatr gotów! Więc dalej pokazywać różne „termedje”: jak dzieci idą do szkoły, a jak wracają, jak Maciejowa tańczy i jak się chłopcy biją. Matka aż się za boki brała ze śmiechu.

Kiedy ojciec z kuźni przyszedł, musieli jeszcze raz wszystko przed nim odegrać.

Na drugi dzień powędrowały ludki w płóciennej torbie razem z Basią do szkoły. Ledwo łebki wytknęły z torby — już gwałt się w klasie zrobił, obskoczyły je dzieci dokoła.

— Pokaż mnie, Baśka, pokaż mnie!..

I makówkowe ludki wędrują po całej klasie, napuszone w swoich szeleszczących spódnicach i sutych pelerynach.

Zośka skoczyła do stolika pani i makówkowego cudaka zatknęła między książki. Więc zaraz Stasiek dwóch za tablicę, jednego wsadzono do kosza, trzech ustawiono na oknie i pędem wszyscy do ławek. Czekają, co pani na to powie.

Pani weszła i roześmiała się, a z nią cała klasa.

Na stoliku wyskakiwała, przekręcona na bakier, panna w zielonej spódnicy.

— Co za pyszne straszylaczki? Któż to zrobił?

— Basia, Basia... proszę pani! — zahuczało w klasie.

— Z czegoż one zrobione?

— Głowy z makówek, a reszta z bibułki.

— Główki, jak makówki! — wrzeszczał chłopcy.

— To świetny pomysł! Wiecie, dzieci, urządzimy teatrzyk kukiełek!

Klasa się zatrzęsa z ochoty i radości.

— Przedstawienie! Po 5 groszy bilet! — wołają chłopcy.

— Na naszą bibliotekę!

— Nie, na sklepik!..

Na pierwszej lekcji robót zabrali się chłopcy razem z panią zażarcie do pracy.

Zbudowali teatrzyk z wieżami, niczem ta, Marjacka.

Dziewczyny wystroiły grubą Maciejową i chudego Macieja, i cygana, i królową, i całe pudło różnych cudaków.

W niedzielę odbyło się przedstawienie.

Tomek i Stasiek kręcili lalami, schowani pod teatrzykiem, ale jeszcze niebardzo potrafili. Maciejowa zawsze tyłem wchodziła, Maciej siadał koło stołka, zamiast na stołku, cygan nigdy, nieborak, nie mógł wyjść ze sceny, bo się zawsze kijem w firankę zaplątał i rób co chcesz, ani w prawo, ani w lewo, nawet go Maciejowa nie mogła wypchnąć. Ale zato jak Małgorzatka zaczęła tańczyć krakowiaka, to jej tylko spódnice szumiały i mak po głowie grzechotał!

Chłopcy śpiewali za parawanem grubo jak z beczki, a dziewczyny wyciągały cienusieńko jak igiełka i takie było przedstawienie, że aż ludzie płakali ze śmiechu.

M. Kownacka.

NAJDZIELNIEJSZY Z RYCERZY.

Dzieje się to na zamku, u Króla Makówkowego.

O s o b y:

KRÓL MAKÓWKOWY.

RYCERZ ŁAMAGA.

KRÓLEWNA - MAKÓWKA.

GONIEC.

STRACH NA WRÓBLE.

Słychać za sceną głosy walczących. To się biją rycerze Króla Makówkowego i rozbójnicy — wróble.

ROZBÓJNICY - WRÓBLE.

Cir! cir! cir!

Dziobem bij!

Skrzydłami tłucz!

Pazurkami włócz!

RYCERZE KRÓLA MAK.

Łup! łup! łup!

Łupu - cupu - cup!

Cupu - łupu - łupu - cupu!

Łup!!!

ROZBÓJNICY - WRÓBLE.

Cir - cier - cierć!

Śmierć makowym ludkom!

Śmierć!

Niech nam dadzą

maku ćwierć,

bo inaczej

śmierć! śmierć! śmierć!

RYCERZE KRÓLA MAK.

(biją coraz słabiej).

Łup... łup... łup...

Cup... cup... cup...

Już nie mamy siły,
wróble nas pobiły.

ROZBÓJNICY - WRÓBLE.

Cierć! cierć! cierć!

Zdobyliśmy maku ćwierć,

teraz wszystkim śmierć!

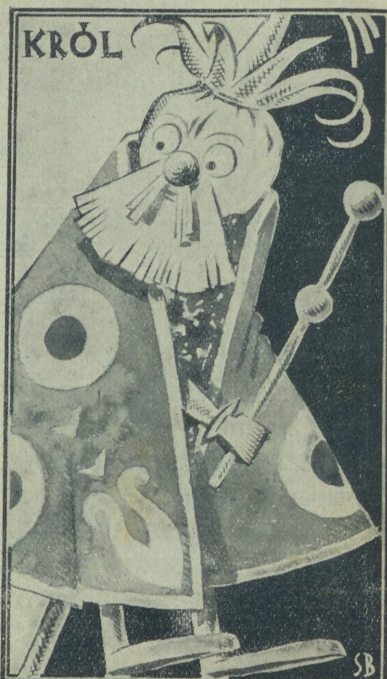
śmierć! śmierć!

KRÓL MAKÓWKOWY

(wpada na scenę przerażony w płaszczu i w koronie).

Gwałtu! rety!

Źle się dzieje!



Cały zamek
aż się chwieje!
A moja korona

stracona
napewno!

(krzyczy)

Królewno! Królewno!!!

Królewno!!!

(Wchodzi Królowna Makówka w ślicznej sutej sukni. Kłania się nisko, niziutko).

KRÓLEWNA.

Jestem, panie ojcze,
Miłościwy Królu.

(skarżąc się)

Hałas tu wszędy
jak w ulu.



Nie mogę się porozumieć
nawet z ochmistrząnią.
Czemu to dziś rycerze

gwar takowy czynią
od samego rana?

KRÓL MAKÓWKOWY
(zatrwożony i zakłopotany).
Widzisz, królowno kochana...
(tylko bądź spokojna)
to — wojna!

KRÓLEWNA
(trzęsie się jak galareta).
Ach! och! ach!
trzęsie mnie strach!
(stania się i mdleje)
och! ach!

KRÓL
(przestraszony, krzyczy).
Ratunku!

wody! wody!
(cuci Królownę)

KRÓLEWNA
(słabym głosiikiem).
A czy wódz wrogów
jest młody?

KRÓL
(wahająco).
Tak, moja królowno,
choć... nienapewno...

KRÓLEWNA
(z westchnieniem).
Bo myśl mi przyszła taka:
gdy rękę dam mu moją,
zostawi nas w spokoju...

KRÓL
(oburzony, rzuca się i tupie).
Mam wydać cię za ptaka?!
Za zbója niedobrego,
za wróbla wróblowskiego?!
Nie!
Nie dopuszczę tego!

Choćby mi wzięli głowę
i wszystkie ziarenka makowe!

(stuka ktoś)

Kto tam?

(Wchodzi Rycerz makowy)

To ja, rycerz Łamaga.

(pada do nóg Królowi)

Królu! lud twój cię błaga,

ratuj życie poddanych

oraz własną koronę

i królownę makówkę

daj wróblowi za żonę!

On tego chce!



KRÓL

(gniewnie).

Po trzykroć nie! nie! nie!

Nigdy na makowej grzędzie
wróbel królem nie będzie!

RYCERZ ŁAMAGA.

Jakem rycerz Łamaga,
u wróbli jest przewaga.

Padniemy na zagonie,

jakby podcięci kosą

i wróble nas rozniosą,

na cztery strony świata.

KRÓLEWNA

(jęczy).

O biada, biada!

*(Za sceną nagła cisza, a po-
tem trwożny krzyk wróbli i
trzepot. Znów cisza. Długa
cisza).*

KRÓL, RYCERZ ŁAMAGA,

KRÓLEWNA

(zdumieni).

Co to?

Czyżby już koniec?

(wpada Goniec)

Z wieściami biegnę, goniec!

Zwycięstwo!

Wielkie zwycięstwo!

KRÓL.

Cóż wzmogło męstwo?

GONIEC

Ach, panie, królu kochany,
rycerz się zjawił nieznanym,
a wygląd miał tak srogi,
że wnet pierzchnęły wrogowie!

KRÓL.

Gdzie rycerz ten?

Niech przychodzi.

KRÓLEWNA.

Król go nagrodzi.

GONIEC.

*(oddala się, słysząc głos
jego).*

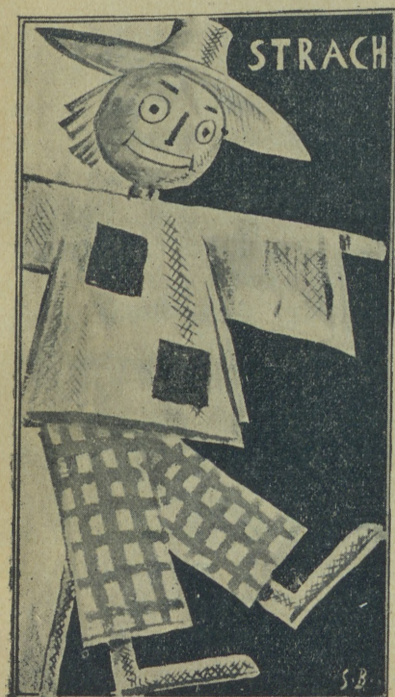
Niechaj nieznanym rycerz
przed królem zaraz stanie.
Otrzyma on nagrodę
oraz podziękowanie.

GONIEC

*(ukazuje się znów i obwie-
szcza uroczyście).*

Oto jest wielki bohater,
co sam zwyciężył wroga!

*(Za gońcem ukazuje się...
STRACH NA WRÓBLE w
dziurawym słomianym kape-
luszu).*



KRÓL

(zdumiony).

O rety! O laboga!

KRÓLEWNA
(zachwycona).

Ach!!!

STRACH

(z dumą).

Na wróble jestem strach!

KRÓL

*(wyciąga do niego ramiona).
Dziękuję ci, mości panie,
za twe poratowanie.*

*(popycha królownę w obję-
cia Stracha na wróble).*

Weź w nagrodę
królownę za żonę.

(wahając się)

Czy chcesz i koronę?

STRACH

(kłania się pięknie).

Tymczasem dziękuję.
Korona pewnie przeskadza,
zresztą na łeb strachowy
daleko lepiej pasuje
kapelusz słomkowy.

WSZYSCY.

Niech żyje na wróble Strach!

KRÓLEWNA

(pada Strachowi w objęcia).

Ach! ach! ach!

*(Król Makówkowy, Króle-
wna - Makówka, rycerz Ła-
maga, Strach na wróble ścis-
kają się z radości).*

ZASŁONA SPADA.

EWA SZELBURG.

2)

Reksio i Pucek.

Napisał Jan Grabowski.

— Ha, — myślę sobie. — Rasowy pies! Ma swoje fanaberje! Na to niema rady!

Zabrałem koszyk. Przeniosłem go z drwalni do kuchni. W tym też czasie postanowiłem, że tak niezwykły pies musi mieć niezwykłe imię.

— Trudno nazywać królewicza zwyczajnie Ciapą, Frukiem, czy Filutem! Nazwijmy go Reks, co po łacinie znaczy „Król”.

Reks, znalazłszy się w kuchni, wcale się nie uspokoił. Obwąchał kąty, wlaź pod szafę, skąd ledwim go wydostał, ale, gdym tylko chciał go zostawić samego, rozpoczął koncert nowo.

Postanowiłem iść z nim na udry. Ty tak, a ja znów tak. Trzasnąłem drzwiami i poszedłem. Kwiczał, płakał, aż zasnął. Tak trwało do wieczora. Za to w nocy! Darł się tak, że, chcąc zasnąć, musiałem go przynieść do pokoju i postawić z koszykiem tuż koło łóżka.

Myślicie może, że mogłem spać? Gdzie tam. Reks nabrał takiego rozpędu do zabawy, że do północy harcował po pokoju, targał pantofle, znęcał się nad dywanem i zasnął dopiero wtedy, gdy z rozpędu, ćwieknąwszy się łepetyną o nogę stołu, uznał dalsze wycieczki po ciemnym pokoju za niebezpieczne.

Odtąd Reks znęcał się nade mną. Nie miałem psa tak pełnego kaprysów. Coprawda, moja to wina, że się rozpuścił, jak dziadowski bicz. Na wszystko mu pozwalałem.

Reks ani na chwilę nie tracił dobrego humoru, apetyt miał doskonały, zjadał wszystko, czego tylko można było dopaść. Inne psy traktował zgóry. Parł się pierwszy do miski, wyrwał z pysków smaczne kąski, nie pozwalał nikomu zbliżyć się do swego koszyka, zachowywał się, jednym słowem tak, jakby był naprawdę pierwszy w psiej rodzinie.

— Jamnik jestem i już! A wy — hołota!

Dostał raz i drugi wnyki od innych towarzyszy. Za każdym razem z wrzaskiem biegł do mnie na skargę. Ale miałem

się tam wdawać w zatargi pomiędzy zarozumialcem i innemi porządneimi psami?

Reks widać doszedł do przekonania, że najlepiej będzie nie wdawać się z podwórzowemi kolegami. Najczęściej rozkładał się na progu domu i rozglądał po ulicy.

III.

Aż pewnego dnia wpada mój Reks do pokoju, obiega mnie wkoło, naszczekuje, przypada do ziemi.

— Reks, co ci to? — pytam.

Psina kręci się wkoło i wciąż to wybiega z pokoju, to wraca, to znów wybiega.

— Mam iść za tobą? — pytam i postępuję kilka kroków w kierunku sieni.

Reks śmiga przedemną, aż brzuszkiem wlecze po podłodze. Wypadł przed sień i znowu wraca. Wreszcie stanął na progu. Nie rusza się, tylko odwrócił głowę i nie spuszcza ze mnie oczu niecierpliwych.

— Ady prędeży, prędeży! — poszczekuje na mnie.

Idę. Reks zeskoczył z progu i pobiegł w krzaki. Słyszę, jak piszczy, skomli. Nasłuchuję. Słyszę dwa głosy. Czekam. Po chwili wyłania się z bżowego krzaka Reks, a za nim pstry kłębuszek. Reks obiega ten kłębek dokoła, zachęca, prowadzi.

Dalszy ciąg nastąpi.

W przyszłym numerze „Płomyczka” podamy Wam opis, jak należy zrobić makówkowe ludki, występujące w sztuczce: „Najdzielniejszy z rycerzy”.

Kto pierwszy odgadnie?

ZAGADKA.

Wysoka, cienka łodyga
na wierzchołku domek dźwiga.
A w tym domku, mogę przysiąc,
jest panienek pewnie z tysiąc.
Gdy łodyżkę trząsniesz dłonią,
panny się po domku gonią.

ZAGADKA.

Stoję na wzgórzu,
mam cztery ręce.

Gdy wietrzyk wieje,
to niemi kręcę.

REBUS.



ŻYWY „PŁOMYCZEK”.

W najbliższą sobotę, o godzinie 17-ej minut 45 nadany będzie przez radio: Żywy numer „Płomyczka”.

WARUNKI PRENUMERATY:

| | | | |
|---------------------------|----------------------------|-----------------------|--------|
| „Płomyczek” | miesięcznie 1 zł. — | — za cały rok szkolny | 9 zł. |
| „Płomyk” | miesięcznie 1 zł. 50 gr. — | „ „ „ „ | 14 zł. |
| „Płomyczek” z „Płomykiem” | miesięcznie 2 zł. — | „ „ „ „ | 18 zł. |

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyka” z „Płomyczkiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18.

Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: W imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.